



**You have downloaded a document from**  
**RE-BUŚ**  
**repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Obok legendy : o wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego "Jerzy! mój przyjacielu..."

**Author:** Aleksander Nawarecki

**Citation style:** Nawarecki Aleksander. (2009). Obok legendy : o wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego "Jerzy! mój przyjacielu...". W: B. Gontarz, M. Krakowiak (red.), "Opowiedzieć historię : prace dedykowane profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu" (S. 187-198). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Aleksander Nawarecki

Katowice



Obok legendy  
O wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego  
*Jerzy! mój przyjacielu...*

Legenda romantycznego poety

Wydaje się, że z całego tego bogactwa mitów osobowych, które obecne są we współczesnej kulturze polskiej, do zjawisk interesujących i godnych baczniejszej uwagi, z tego choćby względu, że bardzo indywidualnych w swoim wyrazie i — jak można obecnie sądzić — z silną tendencją do trwałości, zaliczyć wypadnie legendę Krzysztofa Kamila Baczyńskiego<sup>1</sup>.

Po upływie kilkunastu lat wydaje się, że legenda przetrwała. Co prawda utraciła dynamikę właściwą jej powojennym narodzinom i ożywieniu po 1956 roku, ale wizerunek poety, jego nazwisko i dzieło, zrosło się z heroiczną rolą powstańca-straceńca i tworzy razem symboliczno-egzystencjalną całość, wzniosłą figurę losu.

„Drugi Słowacki” — tak mawiano i nadal tak myśli się o Baczyńskim; wielokrotne porównania Wyki, słynna formuła Zagórskiego („Śmierć Słowackiego”) czy nie mniej sugestywna fraza Kamińskiej („Ostatnie wcielenie Króla-Ducha”) zrobiły swoje. Za tą paralełą przemawia wciąż niewątpliwe podobieństwo „układów familiarnych” (ojcowie zajmujący się literaturą, matki silnie związane z synami, pielęgnujące ich poetycki geniusz, a potem pamięć o nich), ale do zbiorowej wyobraźni Polaków mocniej zdaje się przemawiać tonacja wspomnień

---

<sup>1</sup> S. Zabierowski: *Krzysztof Kamil Baczyński. Biografia i legenda*. Wrocław 1990, s. 3.

o Baczyńskim poświęconych *Pamięci anioła* — aura cudowności sugestywnie zbliżająca go do autora *Anhellego*. Ta anielska i romantyczna zarazem kreacja „wybrańca bogów” może budzić dziś silniejsze emocje niż kontekst narodowej mitologii, kluczowy jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, więc — co zrozumiałe — wyeksponowany najmocniej w ówczesnym podsumowaniu legendowego wizerunku:

W legendzie Baczyńskiego manifestują się też wartości, które naród polski, tak ciężko doświadczony przez co najmniej od czasów zaborów cenił szczególnie wysoko, przede wszystkim żarliwy patriotyzm wymagający od jednostki, by poświęciła się bez reszty sprawie ogółu. Następnie wierność sprawie, którą uznaje za słuszną, bez względu na to, czy odnosi ona tryumf, czy też przegrywa. A także społeczne obligacje sztuki i artysty, ich walkę o suwerenność narodu. Walkę słowem oraz poprzez bezpośrednie uczestnictwo w starciach z wrogiem ojczyzny. A także najbardziej zaszczytną — żołnierską śmierć<sup>2</sup>.

Jeśli w wolnej Polsce ów historyczny wymiar legendy stracił jakąś część atrakcyjności, to i tak heroiczne „biografemy” nadal dominują w obrazie poety, zaś to wszystko, co odbiega od legendy, pozostaje w cieniu (wielokroć dostrzegał to Stefan Zabierowski). Uwaga ta dotyczy nie tylko życiorysu, ale i twórczości, w której motywy przyziemne, trywialne, uwikłane w codzienność, choćby w banalne realia okupacji, są konsekwentnie spychane na margines. Do wzmocnienia takiej tendencji idealizacyjnej przyczynić się mogło powstanie innej legendy personalnej, poniekąd konkurencyjnej, swoistej antylegendy Mirona Białoszewskiego. Wraz z publikacją *Pamiętnika z powstania warszawskiego* pojawił się odmienny poniekąd obraz wojny, okupacji, a zwłaszcza powstania<sup>3</sup>. Nie poetycki, lecz prozaiczny, nie romantyczny, lecz realistyczny; nie wizyjno-profetyczny, lecz fotograficzno-konkretny, nie żołnierski — lecz cywilny, nie bohaterski — lecz antyheroiczny (autor był nawet posądzany o tchórzostwo i „dekownictwo”). Narodziny legendy Białoszewskiego doprowadziły do swoistej polaryzacji obu konkurencyjnych mitów osobowych, albowiem im mocniej Miron był osadzony w codzienności, życiu cywilnym i materii, tym bardziej Krzysztof Kamil ulegał anielskiemu oderwaniu od konkretnego materialnego, społecznego, a nawet historycznego.

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 40—41.

<sup>3</sup> Por. M. Janion: *Wojna i forma*. W: Eadem: *Placz generała. Eseje o wojnie*. Warszawa 1998, s. 23—126.

## Wiersz niemożliwy

W tym kontekście wart szczególnej uwagi zdaje się wiersz zaczynający się od słów *Jerzy! mój przyjacielu...*<sup>4</sup>, napisany w roku 1942 i usytuowany w absolutnie „cywilnych” realiach okupowanej Warszawy, nadzwyczajnie wręcz nasycony materialnymi konkretami, demonstracyjnie wyestetyzowany i na dodatek — komiczny. Wiersz z epoki wojennej, ale „pokojowy” w metaforycznym i dosłownym znaczeniu tego słowa. Domo- wa tematyka w oczywisty sposób separuje go od domeny legendarnego poety-żołnierza, nic zatem dziwnego, że utwór, skądinąd mogący budzić najwyższy zachwyt, nie wywołał dotąd większego zainteresowania badaczy, a wielu czytelników mogło go nawet przeoczyć, bo tekst został przez edytora tomu usytuowany na uboczu — na samym końcu suplementarnego działu *Varia poetyckie*. No bo cóż począć z takim „wariactwem”?

Utwór, o którym mowa, to bez mała epicki poemat, opis mieszkania rozłożony na ponad 170 wersów, energicznie przebiegającego 13-zgłoskowca. Pod względem miary wierszowej i narracyjnej strategii utwór przywołuje tradycję XVIII-wiecznych poematów opisowych jak *Sofiówka* czy *Powązki*, jednak inaczej niż u Trembeckiego nie opiewa się tutaj otwartej przestrzeni parku, ogrodu, rezydencji, lecz wewnętrzną przestrzeń domową. To zaś nieuchronnie kojarzy się z pierwszą księgą Mickiewiczowskiego arcypoe-matu, z opisem dworku i uroków gospodarstwa, w którego progi wkracza Tadeusz. W najbliższym kontekście, w historycznym porządku literatury XX wieku, tekst Baczyńskiego zdaje się kontynuacją (bardziej wizyjnej) *Kuchni mojej matki* Lucjana Sze-nwalda (1931) i zapowiedzią (bardziej dygresyjnych, 8-zgłoskowych) *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima. Ale jako poetycka prezentacja mieszkania, mikrokosmosu przedmiotów, estetycznego smaku mieszkańców (którzy pozostają niewidzialni), a wreszcie „reistycznego humoru” (fortunne połączenie perspektywy fenomenologicznej z antyfilisterskim krytycyzmem) — dzieło Baczyńskiego nie ma sobie równych!<sup>5</sup>

Kompozycja poematu opiera się na systematycznym i ceremonialnym oglądaniu, a właściwie zwiedzaniu steatralizowanej scenerii mieszkania od **drzwi** („w dębowe w figlaski piękne wykrawane / tworzą nie do przebycia muskularną ścianę”) przez **korytarz** („Sienie mroczne, gdzie się

<sup>4</sup> K.K. Baczyński: inc.\*\*\* *Jerzy! mój przyjacielu...* W: Idem: *Utwory zebrane*. Oprac. A. Piorunowa, K. Wyka. T. 2. Kraków 1979, s. 554—559.

<sup>5</sup> Żałuję, iż nie znalazłem tego tekstu przed kilkunastu laty, powinien być uznany za ważne ogniwo w kreślonej wówczas historii rzeczy uobecnionych w nowoczesnej polskiej poezji (A. Nawarecki: *Rzeczy i marzenia. Studia o wyobraźni poetyckiej skamandrytów*. Katowice 1993, s. 11—41).

wokół piętrzą / ogromne szafy nicią osnute pajęczą”) i salon („Wchodzimy w pokój”), z przylegającą **sypialnią** („tam łoże nakryte / różową kapą z pluszu”) oraz **jadalnią** („gdzie stół na dwadzieścia osób i kredens”), po **kuchnię**, („gdzie słoiki, szklanki i powiewne z muszlinu na oknach firanki”) i sanitariaty: („**kłozecik**, ot, taki maleńki, / przy piersi jeszcze, i drzwi do **łazienki**, gdzie od wieku zepsuty kran.”).

Im pomieszczenie bardziej funkcjonalne i wyposażone w praktyczne utensylia — tym opis krótszy, bo uwagę absorbuje paradna przestrzeń salonu: dekoracje, ozdoby i bibeloty wyrażające mieszczański gust (tak samo postępuje wybitny znawca tematu — Walter Benjamin)<sup>6</sup>.

1. Na drzwiach — „aniołki, ptaszęta i kwiaty się wiją / które nim próg przestąpisz — dusze zabiją”.

2. Korytarz (gdzie „z szaf wieje mitem”) zdobi galeria malarstwa zgodnie z *decorum* utrzymana w stylu romantycznym: portret lirnika (pewnie Andriollego), zachód słońca z pastereczką, Amor i Psyche (kopie z Luwru), widoczki z Poznania, Lublina i Sosnowca, chłopcy jedzący winogrona (imitacja Murilla?), miniaturki pomników, w brązie odlany Apollo i Kościuszek, żelazny pies i Mickiewicz.

3. W pokoju obłędne bogactwo form zdobiących tapety, a na nich kolejne obrazy: *Bitwa pod Grunwaldem* i *Unia lubelska* Matejki „I jeszcze wisi Józef Piłsudski Marszałek, / i Roman Dmowski pod nim kawalek”, zbiorowa fotografia sekcji wędkarskiej wsi pod Zabłudowem; ale to nie wszystko: „Ach, ileż tu cacek na małych stoliczkach, jest pieków z porcelany tysiąc, popielniczka...”. To nieogarnione wręcz królestwo drobiazgów:

Ach, idź, jak chcesz, jak chcesz, to przelicz  
tych pasterek pochody, te rody wazonów,  
te ozdóbki, stoliki na kształt małych tronów,  
gdzie tysiące cacuszek jak królowie siedzą,  
ogromne kurzu masy, zbierając je w sobie,  
i nawet potłuczone, jeszcze ci się w grobie  
przyśnią te zręcznych mistrzów arcydzieła małe.

„Mieszkanko” jest strefą natrętnych zdrobnień, które — co znamienne — służą pomniejszaniu tego, co w istocie jest ogromne, monumentalne („arcydzieła małe”, „małe trony”, „maleńkie pomniki”, „mały świat”), a z drugiej strony — pojawiają się spieszczania całkowicie nieestosownie — „kłozecik maleńki”. Słodko-sentymentalno-mieszczańskie skarlenie wizji świata sięga daleko, aż w strefę logosu; bo w tym królestwie rzeczy

<sup>6</sup> Por. W. Benjamin: *Paryż II Cesarstwem*. Przeł. H. Orłowski. W: W. Benjamin: *Twórca jako wytwórca*. Wybór H. Orłowski, wstęp J. Kmita, przeł. z niem. H. Orłowski, J. Sikorski, przeł. z franc. S. Pieczara. Poznań 1975, s. 215 i następn.

pismo ogranicza się do sentencji na dywaniku („Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”, „Gość w dom, Bóg w dom”) nadruku na kuchennej makatce („Jedz zdrowo”, „Z jedzeniem apetyt przychodzi”) albo informacyjnych napisów: „Pieprz” i „Kasza” („Napisami ty się nie przestraszaj, bo w każdej co innego niż napis ogłasza”). A książki? Znajdziemy tylko dwie:

[...] — jeden to spis abonentów,  
telefonicznych — druga jest książeczką świętą,  
z którą w niedzielę idzie do kościoła  
ten kogo tam odwieczny obowiązek woła.

Znać, że pan domu jest pobożny, bo w sypialni mamy erupcję czy raczej „wysyp” dewocyjnych znaków:

[...] obrazków świętych rząd tu powieszony  
i różańców, szkaplerzów, krzyżyków, koronek;  
jakby w suszarni grzyby, co się w ogniu suszą;  
tak one schną powoli nad mieszkańców duszą.

Duszę (a raczej: bezdusność) mieszkańców znowu da się wyczytać z mowy przedmiotów, co zostaje ostatecznie podsumowane końcowym powinszowaniem: „O! daj ci Boże / dom taki. Bo i Pan Bóg wynagrodzi może / twój trud i twe szukanie, twój bunt i romantyzm [...] O takim wszyscy marzą ludzie / którzy smak mają, mają wymagania / za swój pieńiądz i mają *koszty utrzymania*”.

## Antyfilisterska satyra

Czy wolno wierzyć tak ostentacyjnej, a zarazem niezgrabnej pochwie?<sup>7</sup> Podziw jest udawany, to przecież „udawanie głupiego” — elementarna zasada ironii. Ironiczne spojrzenie w każdym opisanym detalu osądza gospodarza, deprecjonuje jego mieszczański smak i wrażliwość. Subtelny artysta wyśmiewa bezguście i zachłanność burżuazji, a zatem mamy tu wzorcową sytuację satyry — oto elita drwi z tych, nad którymi ma przewagę. Elita, ale

---

<sup>7</sup> Niespójność tej pochwały uwydatnia ostentacyjny błąd gramatyczny: zamiast prawidłowej formy miejscownika „o koledze” pojawia się forma „o ... kolegu” (pomyłka wyeksponowana jest rozstrzelonym drukiem). Nonszalancja narratora pozwala poświęcić „dla rymu” (brzegu / kolegu) zasady deklinacji, co przypomina językowe prowokacje poematu dygresyjnego, ale kojarzy się także z lapsusami kabaretowych skeczy — szmoncesu.



nie polityczna, finansowa, klasowa, lecz artystyczna i duchowa, złożona z wyjątkowych jednostek, geniuszy, wybrańców muz. Tak siebie bowiem widzieli, rozpoznawali i samookreślali pierwsi poeci romantyczni, szczególnie niemieccy — Novalis, Hoffmann, Schlegel, Klingemann, a wcześniej Schiller. Wszyscy oni prowadzili intensywną kampanię antyfilisterską, której hasła nie były obce naszym wielkim romantykom (choć w nieporównanie mniejszym stopniu mieli do czynienia ze społeczeństwem mieszczańskim), a w postaci słabnącego echa dotrwały aż do naszych czasów (jako pokpiwanie z tzw. nowobogackich). Po romantyzmie — ujmując zjawisko w telegraficznym skrócie — nastał *Biedermeier* równoważony przez dandyzm; rosnące wpływy mieszczaństwa spotkały się z wnikliwą krytyką Baudelaire’a i Flauberta, a późniejsze manifestacje „poetów przeklętych” utrwaliły antyfilisterski etos artysty. W Polsce zaś pojawiła się cyganeria warszawska, a potem krakowsko-lwowska cyganeria Młodej Polski, w której apogeum pogardy dla „mydlarza” (połączonej częstokroć z tendencją do „epatowania burżujem”), ustanowiły dzieła Kisielewskiego, Przybyszewskiego, Zapolskiej. W okresie międzywojennym temat się „ucukrował”, stał się konwencją, utartym satyrycznym gatunkiem; filister powraca wtedy jako Gombrowiczowska „Doktorowa z Wilczej” albo Tuwimowscy *Mieszkańcy*<sup>8</sup>, aż w końcu pojawi się poemat, traktowany później jako apokaliptyczne zwieńczenie całej formacji — *Bal w Operze*.

Pisane po wojnie antymieszczańskie satyry Gałczyńskiego, czy później młodego Mrożka — są już tylko serwitutami na rzecz komunistycznej propagandy, bo kwestia mieszczańska wcześniej doczekała się zasadniczego rozwiązania: „ostatecznego” — wobec burżuazji żydowskiej w nazistowskim wykonaniu, lub rozłożonego na raty komunistycznego „klasobójstwa” (termin Normana Daviesa)<sup>9</sup>. Cezurą jest wojna, czas, w którym konflikty i animozje społeczne ustępują konfliktom narodowym, a codzienność znajduje się w cieniu zdarzeń heroicznych. Historiografia, ale także literatura piękna długo nie mogły dostrzec ani wyrazić znaczenia codzienności, szczególnie cywilnej. Nawet śmierć, jeśli dotyczy anonimowej jednostki, pozostaje nieuchwytna, co przejmująco uzmysławia wspomniany wcześniej *Pamiętnik z powstania warszawskiego* czy bardziej uniwersalny *Tamaryszek* Zbigniewa Herberta. Tu konieczna jest perspektywa mikrologiczna, która historykom przychodzi jeszcze trudniej niż artystom (chwalebnym wyjątkiem zdaje się *Getto warszawskie, przewodnik po nieistniejącym mieście* Barbary Engelking i Jacka Leociaka).

<sup>8</sup> *Mieszkańców* i inne antymieszczańskie satyry (*Znów to szuranie...*, *Ruch*) analizuje w kontekście społecznym I. Opacki (*Rousseau mieszczańskiego dwudziestolecia. „Samotność” i „wspólnota” w międzywojennej twórczości Tuwima*. W: *Skamander*. [T. 1]. Red. I. Opacki. Katowice 1978).

<sup>9</sup> Por. N. Davies: *Europa. Między Wschodem a Zachodem*. Przeł. B. Pietrzyk. Kraków 2007.

Wymienieni autorzy nie tylko dostrzegają codzienność stanu wyjątkowego i jej cichy dramatyzm, ale też biorą stronę cywilnych ofiar wojny. Jednakże ich współczująca postawa blokuje krytykę, a zupełnie wyklucza śmiech. Bo czy można kpić ze „strasznych mieszczan”, kiedy są wysiedlani ze swoich „strasznych mieszkań”? Kiedy wypędzani do lokali zastępczych, do getta albo na Sybir wyprzedają swoje ukochane pamiątki, kiedy ich kiczowate meble i książki idą na opał albo dosłownie trawi je wojenna pożoga? Komu zresztą miałby przeszkadzać zły smak w urządzeniu mieszkania, kiedy zasadniczym problemem jest brak dachu nad głową, chłód i głód?

Po tej historycznej a zarazem genologicznej dygresji powróćmy do wiersza Baczyńskiego, który wcześniej został zaklasyfikowany jako antymieszczańska satyra, właśnie! Czyżby poeta pozwolił sobie tutaj na „chłostanie śmiechem” filisterskich niedobitków zabłąkanych w koszmar okupowanej stolicy? Taka forma krytyki społecznej w opisanych wcześniej realiach wydaje się czymś wysoce niestosownym, wręcz trudnym do wyobrażenia. Ale czy wiersz *Jerzy! mój przyjacielu...* na pewno jest satyrą? Owszem, słychać tu — jak się wcześniej rzekło — ironiczny śmiech poety, członka duchowej elity, śmiech wyniosły i górujący; ale gdyby był to śmiech prawdziwie satyryczny — powinien brzmieć zimno, wręcz lodowato, wzgardliwie, a nawet morderczo. Tymczasem śmiech Baczyńskiego graniczy z pogodnym uśmiechem; ironia narratora-pięknoducha ma sporo ciepła, a nawet empatii. Ten kpiarz jest tak wrażliwy, a nawet delikatny wobec kiczowatej kolekcji filistra, jakby miał do czynienia z czymś bardzo kruchym, skazanym na unicestwienie, więc wywołującym melancholijną troskę i nostalgię. Czyżby była to antycypacja *Piosenki o porcelanie* pięć lat później (1947) opublikowanej przez Miłosza? Tak czy inaczej zniuansowana wrażliwość Baczyńskiego wyklucza ostrość satyry, chyba żeby nazwać ją w trybie paradoksalnym — „satyrą optymistyczną”, analogicznie do „elegii optymistycznej”, którym to mianem Ireneusz Opacki określił *Elegię o... [chłopcu polskim]*<sup>10</sup>.

## Do przyjaciela

Baczyńskiego trzeba czytać w bliskości okupacyjnych realiów, bo przecież idzie o wiersz okolicznościowy z wyraźnie wskazanym adresatem:

---

<sup>10</sup> Por. I. Opacki: *Elegia optymistyczna. O poezji K.K. Baczyńskiego*. W: Idem: *Królduch, Herostrates i codzienność*. Katowice 1997, s. 183—230.



*Jerzy! mój przyjacielu, zanim się sprowadzisz do nowego mieszkania...* To wiersz na przeprowadzkę, poetycka „parapetówka”, wniesiona do nowego lokalu zamiast prezentu, najpewniej bibelotu właśnie. Kim jest adresat? W redakcyjnym komentarzu czytamy: „Tekst jest rodzajem żartobliwego listu poety do przyjaciela, znakomitego pisarza Jerzego Andrzejewskiego, napisanego z okazji przeprowadzki do nowego mieszkania w roku 1942. (Informację tę uzyskali wydawcy od J. Andrzejewskiego)”<sup>11</sup>. W maju 1942 roku pisarz przeniósł się na ul. Nowiniarską, skąd miał widok na getto i plac Krasińskich z karuzelą osławioną przez Miłoszowe *Campo di Fiori*<sup>12</sup>, tutaj też rozgrywa się *Wielki Tydzień*. Kolejną przeprowadzkę zdążył już odnotować:

[...] wszystkie nasze rzeczy zostały załadowane na furę, pojęcia nie mam jak mogła dać radę wychudła szkapina, nasze graty kołysały się jak na wątlej łodzi. Pieszko szliśmy we trójkę: Marysia, Krzysztof Baczyński i ja [...] <sup>13</sup>.

I jest jeszcze osobliwe świadectwo z roku 1944, na które zwrócił uwagę dr Maciej Tramer — to papierowy świstek rozmiarów wizytówki zawieruszony, nie wiedzieć skąd, w teczce z papierami do zredagowanej przez Jerzego Zagórskiego i Czesława Miłosza antologii *Pieśń niepodległa*, na którym to skrawku można przeczytać:

Jerzy Andrzejewski 13 II 1944  
Szanowny Panie dyrektorze,  
Oddawca niniejszego listu, P. Krzysztof Baczyński, ma do załatwienia pewną sprawę w biurze kwaterunkowym. Gdyby mógł mu Pan w czymkolwiek dopomóc, byłbym Panu bardzo zobowiązany.  
Łączę wyrazy szacunku Jerzy Andrzejewski<sup>14</sup>.

Byłby to dowód, że Andrzejewski, posiadający dobre kontakty w kwaterunku, protegował Baczyńskiego, który musiał mieć plany dotyczące mieszkania, zapewne jego zamiany. Widać, że ta kwestia łączyła obu przyjaciół przez parę lat.

<sup>11</sup> Por. K.K. Baczyński: *Utwory zebrane...*, s. 688.

<sup>12</sup> Por. A. Synoradzka: *Andrzejewski*. Warszawa 1997, s. 60—62.

<sup>13</sup> J. Andrzejewski: *Z dnia na dzień*. Warszawa 1988, s. 423.

<sup>14</sup> Teczka (teczuszka) z garścią maszynopisów i wspomnianą kartką przechowywana jest w pracowni rękopisów BUW-u. Za dostrzeżenie tego „świstka” i podzielenie się odkryciem (wraz z jego kontekstową interpretacją) wdzięczny jestem dr. Maciejowi Tramerowi.

## Inny przyjaciel

Ale czy do końca można wierzyć Andrzejewskiemu i Wyce? Pewne wątpliwości ma Miłosz Piotrowiak, który powątpiewa, jakoby Baczyński mógł zwrócić się do Andrzejewskiego z tak serdeczną bezpośredniością — „Jerzy! mój przyjacielu”<sup>15</sup>. Przyjaźń Krzysztofa Kamila Baczyńskiego była bowiem raczej „szorstka” i zdystansowana wobec adorującej, gorącej sympatii Jerzego. Inicjalny wykrzyknik, epitet „mój”, wspólnota marzeń w intymnej przestrzeni mieszkania, wreszcie kampaowe zainteresowanie „cacuszkami” (kojarzące się z gustem Doriana Graya), to wszystko wydaje się zbyt swobodne w delikatnej relacji Baczyńskiego z Andrzejewskim. Taka przyjacielska bezpośredniość czy zażyłość nie budziłaby natomiast zastrzeżeń, gdyby adresatem wiersza był inny, choć równie bliski kolega po piórze, noszący to samo imię, Jerzy Kamil Weintraub. Dodajmy — założyciel Wydawnictwa Sublokatorów Przyszłości, którego Baczyński był redaktorem. Ale temat „sublokatorski” wraz z motywem przeprowadzki szczególnie mocno łączy się z okupacyjną egzystencją Weintrauba, ukrywającego swoją semicką fizjonomię w kolejnych domach-kryjówach. Otwock, Stare Miasto, Kierszek (na skraju Kabackiego Lasu), Saska Kępa, Mokotów i znów Stare Miasto — to trasa jego kolejnych przeprowadzek. Jak radzili sobie wówczas warszawscy Żydzi, możemy odczytać z innego okolicznościowego wiersza Baczyńskiego *Do Pana Józefa w dniu imienin 1942 roku*. Tytułowy Józef (Zieleńczyk?), ukrywający się szczęśliwie na aryjskich papierach (aczkolwiek jedynie do 1943 roku) został obdarowany poematem bliźniaczo podobnym do epistoły dla Jerzego. Oba teksty łączy m.in. pikarejski wątek ubóstwa: na końcu jednego wiersza mówi się „o dziurze w kieszeni od spodni”, na początku drugiego o „dziurawej kalecie”, z tą różnicą, że staropolska „kaleta” stanowi tutaj rym do „getta”. Inaczej też wygląda mieszkanie Pana Józefa: „meble połamane i szyby wybite”, niemniej jednak autor życzy mu „dziesięciu pokojów umeblowanych wdzięcznie, małej fabryczki i rent kilkanaście”, a co najbardziej istotne: „Żeby Ci zamiast kwiatów w doniczkach wykwiły / ogromna kielbasa i chleb żytni”. Nie należy żałować róż, kiedy płoną lasy, ale co począć z typowo mieszczańskimi kwiatami doniczkowymi, kiedy płonie miasto?

Weintraub ukrywał się co najmniej tak starannie jak Zieleńczyk; z obawy przed szmalcownikami nie opuszczał domu, trwał w zamknięciu

---

<sup>15</sup> Uwagi dotyczące relacji Baczyński — Weintraub zawdzięczam bezpośrednio dr. Miłoszowi Piotrowiakowi i lekturze jego monografii *„Kto ten pejzaż zimą niewydarzoną zatruł?” Tropy egzystencji w liryce Jerzego Kamila Weintrauba*. Katowice 2009.

podobnie jak bohater noweli Baczyńskiego pt. *Sprzęty*, który na skutek długotrwałego przebywania wyłącznie w otoczeniu mebli zaczął z nimi rozmawiać. Zażyłość tego samotnika ze sprzętami wyraźnie się zacieśniała, ale zawiódł go kurek od gazu (przypomnijmy, że w mieszkanku poetycznie wymarzonego dla Jerzego szwankował kran w łazience). Dla Jerzego Weintrauba taką fatalną rzeczą (też łazienkową) stała się żyłtka lub brzytwa, którą skaleczył się przy goleniu, a jego osłabiony organizm nie potrafił zwalczyć infekcji. Zwyczajny higieniczny rytuał okazał się tym razem śmiertelnym ryzykiem.

### Obok legendy

Tragiczny, a może groteskowy wypadek Jerzego Weintrauba z całą jaskrawością dowodzi, że kontakt z rzeczami ma nadzwyczajną wagę i powagę. Codziennosc bowiem nie jest naskórkową, filisterską wygodą i łatwizną, lecz — jak święcie wierzył Novalis — „prawdziwą sztuką życia”. Jak zatem żyć w czasie wojny? Autor okolicznościowego wiersza na czas przeprowadzki nie daje praktycznych instrukcji, od ciężaru egzystencji ucieka raczej w krąg marzeń i żartów, ale równocześnie przestrzega przed naśladowaniem filistrów. Ich świat jest tak zamknięty i ścieśniony „przez muskularną ścianę”, że ledwie „próg przestąpisz — już duszę zabiją”. To kraina „upiornych snów”, gdzie zasadą jest „nieruchomość”, więc nawet myśli o przeszłości i tradycji „schną powoli nad mieszkańców duszą”, zaś kanapy „stoją martwo”, bo wszystko martwe. Na nic się zdają wzniosło-romantyczne, krwią pisane deklaracje: „i zamieszkas na bieli czystej — amarantem”, skoro mieszkanko jest przeznaczone i „urządzone” dla ludzi ograniczonych i wyrachowanych

i płacą komorne, za gaz i wodociąg,  
i nigdy nie spóźnili się na pociąg,  
i nikt im nie powiedział że już od pierwszego,  
mają dość lokatorów, współzycia i jego,  
i tacy którzy nigdy nie pisali wierszy.

Więc apel końcowy — „idź i świeć pokoleniom jak płomień pochodni” — jest gorzkim żartem, nie tylko dlatego, że ów „płomień pochodni”, (podobnie jak w *Beniowskim*) rymuje się do „spodni”; problem w tym, że ogień jest złudzeniem, tu nikt się nie rusza, nie świeci, nie płonie, ani nawet nie gaśnie (bo pierwszej musiałby zapłonąć). Filister egzystujący

jak mumia w grobowo-muzealnej przestrzeni nie wygra wojny ani nawet jej nie przeżyje, bo od dawna nie żyje. W antymieszczańskim „witalizmie” Baczyńskiego znać nowoczesny kult intensywnego, praktycznego, funkcjonalnego życia i entuzjazm młodego lewicowca (członka „Spartakusa” młodzieżówki PPS-u), ale przede wszystkim romantyczną żarliwość życia na granicy śmierci, co po raz kolejny zbliża poetę-żołnierza do Słowackiego. Ale nie idzie tu przecież o wzniosłego wieszczę z tyrtejskiej legendy, lecz może bardziej o Juliusza-estetę, dandysa, odważnego wędrowca i pielgrzyma do Ziemi Świętej, żarliwego a zarazem krytycznego (więc krótkoterminowego) towiańczyka, pilnego obserwatora cywilizacyjnych nowin, natchnionego, ale zarazem skutecznego gracza na giełdzie, a wreszcie mistrza codziennej egzystencji — w maleńkim, skromnym, ale zawsze eleganckim kawalerskim pokoiku.

Harmonijne pogodzenie egzystencji z codziennością wcale nie musi zaprzeczać romantycznej legendzie Słowackiego czy Baczyńskiego.

Aleksander Nawarecki

#### Next to a legend

*On Jerzy! my friend...* a poem by Krzysztof Kamil Baczyński

#### Summary

It is a draft centred around *Jerzy! my friend...* [*Jerzy! mój przyjacielu...*] an untypical poem by K.K. Baczyński. A. Nawarecki points to a satirical-humorous nature and an every-day peaceable subject-matter of this poetic letter to a friend, which locates him/her beyond a legendary and dramatic image of Baczyński perceived as “the second Słowacki” (until the researcher reminds us of the beyond-poetic, e.g. financial, talents of Słowacki). A separate part of this work is devoted to hypotheses concerning the addressee of the work. At first, it was agreed upon that it was J. Andrzejewski, however, the latest conclusion indicates J.K. Weintraub.

Aleksander Nawarecki

#### Neben der Legende

Von dem Gedicht *Jerzy! Mein Freund...* von Krzysztof Kamil Baczyński

#### Zusammenfassung

Es ist eine Studie über ein untypisches Gedicht von K.K. Baczyński *Jerzy! Mein Freund...* [*Jerzy! mój przyjacielu...*]. Der Verfasser weist auf satirisch-scherzhaften Cha-

rakter und alltägliche friedliche Thematik des poetischen Briefes an den Freund hin, die mit dem dramatischen Bild des legendären und für den „zweiten Słowacki“ gehaltenen Dichters, Baczyński, brechen lassen (obwohl uns der Verfasser auch außerpoetische, finanzielle Talente Słowackis erwähnt). In der Studie wird es auch über den Briefempfänger spekuliert — zunächst sollte das Jerzy Andrzejewski sein, heutzutage erklären sich die Literaturhistoriker eher für J.K. Weintraub.